Wersja 1

Można być przy Jezusie, bo potrzebuje się zdrowia i szczęścia. Można być przy Nim, by inni to wiedzieli i podziwiali. Można szukać u Niego sensu dla swego życia lub duchowego ładu i harmonii. Jak bogaty młodzieniec z Ewangelii można prosić Go o receptę na życie wieczne.

Ale w tych wszystkich wypadkach jest się raczej z sobą samym niż z Chrystusem. Być przy Jezusie to przede wszystkim być przy Nim tak, jak Maryja na trzynastej stacji Drogi Krzyżowej. Ona tuli ciało swego Syna, choć On już nie naucza, nie karmi, nie uzdrawia. Został już tylko ból i słowa: koniec, beznadziejność, śmierć. Tu nie pocieszą żadne wspomnienia, nie pomogą żadne marzenia.

Co robić? Jezus na tę stację pozostawił nam słowa: Nie bój się. Wierz tylko. Kto wytrwa do końca ten będzie zbawiony.

Wersja 2

Świadectwo Oskara: Po ekstremalnym wyzwaniu (na przykład pierwsze przebiegnięcie maratonu, pierwsze przejście EDK) człowiek jest obolały, bezwładny i sflaczały. Ale coś się zmieniło. Podjął wyzwanie i wygrał i chce więcej. To, na co wcześniej narzekał (ból, kontuzje), staje się jego dumą i chlubą. Im więcej zainwestował w wygranie wyzwania, tym więcej zyskuje na przyszłość. Dla Jezusa w Jego wyzwaniu slogan „zdrowie jest najważniejsze” brzmi trywialnie, wręcz komicznie. „Życie jest najważniejsze” jest w jawnym sprzeciwie z ideą Jego śmierci i zmartwychwstania. Mówi: Kto chce zachować swoje życie – ten je straci. Zmarnuje! A kto straci swe życie z Mego powodu – ten je zachowa na życie wieczne. Warto wiele inwestować w słuszne wyzwania. Warto wiele stracić dla znaczącego zwycięstwa. Utracony, zdejmowany z krzyża Jezus, może wyglądać jak ofiara. A jest zwycięzcą. Największe wyzwanie robi różnicę i pozwala inaczej spojrzeć na rzeczywistość. Strata nie zamienia się w żałobę, ale w szansę. W nowy początek.

*Módlmy się: Jezu, pozwól mi wznieść się ponad slogany i umieć wiele zainwestować i stracić z Twojego powodu. Kiedy przyjdzie czas, to i życie.*

Wersja 3

Czym różni się sens od misji? Tym, czym nasienie od owocu. Wielu ludzi przeżywa bóle egzystencjalne. Nie mogą zrozumieć, po co żyją i to ich boli. W tym bólu nie ma jednak nic poza tym, że boli i zmusza do myślenia. Rozwiązaniem nie jest wiedza o tym, że żyjsz, ale odkrycie: po co żyjesz. „Po co żyję” – nie jest ogólnym samopoczuciem. Jest konkretem. Jest mierzalnym celem. Jak w przypowieści o siewcy: jeden przyniósł plon trzydziestokrotny, inny sześćdziesięciokrotny, jeszcze inny stukrotny. Jezus wyraźnie mówi: poznacie po owocach. Misja jest planem, jak przynieść dobre owoce. W Ewangelii zmiana świata na lepsze ma właśnie takie odkreślenie: dobre owoce. W życiu nie chodzi o dobre intencje, ani dobre uczynki. Chodzi o dobre owoce. Dopiero z takiej perspektywy można zrozumieć, co to znaczy, że ziarno musi obumrzeć, aby przyniosło dobre owoce. Bo chodzi o owoce, a nie o dobre uczynki. Lepszy świat nie jest tylko i wyłącznie wynikiem działań i jeszcze większej ilości działań. Jest raczej czymś w rodzaju: umarł i wielu ludzi zaczęło lepiej żyć.

*Módlmy się: Jezu, pomóż mi owocować.*

Wersja 4

Jakby przygoda skończyła się. Jakby mężczyzna, który zagrał va banque, przegrał. Pozostało zwiotczałe ciało. Gdyby nie podróż do otchłani. Ewangelista Mateusz opisuje: „A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu”. Jezus niewątpliwie poruszył otchłanie. Ciekawe, że powstali właśnie święci. A nie, jak w horrorach, potępieńcy. Po prostu, to była taka śmierć. Potrafiła z ludzi wydobyć to, co najpiękniejsze. Z żywych i z umarłych. Jezus to prawdziwie męski mężczyzna. Pokonuje zło dobrem. Podobny do niego był pan Tadek. Miał stwardnienie rozsiane i już prawie się nie ruszał. Przychodziła do niego do szpitala żona z dziećmi. Jeden z wolontariuszy, zaprzyjaźniony z panem Tadkiem, opowiadał, że to żona była zmartwiona, a pan Tadek ją 8 pocieszał. Zawsze miał dobre słowo dla niej i dla dzieci. Umierał z pewną nieśmiałością, nie chciał ich sobą obciążać. Nie został w domu. Wybrał szpital. Nie narzekał. I miał w sobie tyle siły, że nie tylko żona i dzieci… Nie do końca wiemy, czy potrafili docenić jego bohaterstwo. Bywali koło niego. Ale koło jego łóżka wciąż było wiele osób. Podobnie chorych, jak on. To on był nadzieją. Poruszał otchłanie rozpaczy i budził słońce. Miał w sobie moc. Wolontariusz to mocny chłop. Uprawiał judo. Jednak to pan Tadek dał mu część światła. Sam słaby, dzielił się mocą. Męski mężczyzna.

Wersja 5

Co działo się z Jezusem, gdy Jego ciało zdejmowano z krzyża? Bezwładność ciała dużo mówi o tej części Jego natury. Brak krążenia, brak oddechu. Powolny rozpad. Czy to ciało – to jeszcze On? A może jest gdzie indziej, a tu pozostało po Nim tylko coś – jak płaszcz w przedpokoju. Spróbujmy myślą podążyć za duchem. Ciało Jezusa się rozpada, ale Jego duch jest wciąż na etapie walki. Z jednej strony konieczne jest wyjaśnienie tej dziwnej nieobecności Ojca: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. A potem kwestia zachowania Jego przyjaciół, Apostołów, którzy uciekli, zdradzili. Wreszcie doświadczenie złości grzeszników, którym nic złego nie uczynił. Każda z tych rzeczy może być przyczynkiem rozpadu ducha. I zapewne była. Sprawa nie została zakończona, wciąż jeszcze trwała, żyła, bolała. Potrzebne było ogromne przewartościowanie. Poukładanie na nowo. Tak, jak stało się to z ciałem zmartwychwstałym. To samo, ale nie takie samo. Ile dobrego może wyjść z destrukcyjnego rozbicia nas w proch, gdy później możemy się poukładać na nowo… Jezus jest zdejmowany z krzyża. Jezus jednak przede wszystkim sam przewartościowuje swoje życie.